

NOWY



KATOWICE
UL. MIELECKIEGO 8
TELEFON 29-48

10gr

RÉPRÉSENTATION

GIELSKO, Katowice, tel. 28 84
BOSNO NIEC, Soszówka 12, t. 8-42
CIESZYŃ, ul. Głęboka 20
RYBNIK, Mikołaja Reja Nr. 8
TARNOBRZEG, Główna 44-45

Morderca listonosza ujęty w Katowicach Po osadzeniu w więzieniu truł się weronalem

KRAKÓW, 12. 10. — Tel. wł. — Od chwili znalezienia w dole kloaczynym na Błoniach krakowskich torby zamordowanego listonosza Przebindy oraz płaszcza męskiego, śledztwo w sprawie potwornego mordu przy ul. Pańskiej posuwa się z błyskawiczną szybkością.

Bez większego trudu policja stwierdziła, iż pokrwawiony płaszcz należy do Jana Malisza, dalej stwierdzono, iż tajemniczą „nauczycielką”, „czarną damą” była jego żona Maria. Matka Malisza z całą stanowczością potwierdziła, iż płaszcz jest własnością syna.

Dramatyczne były jej zeznania, gdy mówiła: „Wiem, iż mam syna mordercę; wiem, iż nie mam już syna”.

Zeznań swych jednak nie cofnęła. Do dała jeszcze, że syn w dniu morderstwa wyszedł z domu wraz z żoną i dotychczas oboje nie powrócili. Po stwierdzeniu tych szczegółów, rozesłano za zbrodniarza parę listy gończe.

★

Wczorajszego dnia rozeszła się w Katowicach wiadomość o ujęciu w jednym z miejscowych kabaretów mordercy listonosza Przebindy i małżonków Susskindów, przy ul. Pańskiej w Krakowie, Jana Malisza. Jak się okazuje Malisza widziano już w Katowicach w nocy, z soboty na niedzielę. Nie miano jednak wówczas podstaw do aresztowania.

Zauważono go w kabarecie Trocadero przy ul. Stawowej, gdzie był w towarzystwie swej żony Marji z domu Węgrzyn, i voto Kocwowej, oraz przyjaciółki jednego ze znanych przemyśłowców — p. J.

Tymczasem prowadzone w Krakowie dochodzenia ustaliły, że rewolwer którym dokonano mordu, rzadkiej w Polsce marki francuskiej, LaBelle, z spłaszczonymi kulami, był czasowo w posiadaniu jednego z trafikantów, inwalidy, posiadającego klozek z gazetami i papierosami.

Wzięty na spytki inwalida zeznał, że rewolwer ten był u niego w zastawie za wybrane przez Malisza papierosy. W przeddzień mordu rewolwer ten został wykupiony.

Przypomniano sobie wówczas, że Malisz miał w swoim czasie jedną sprawę o kradzież, w której wprowadził został uwolniony, ale pozostały próby jego pisma na protokołach. Po równaniu je zatem z nadanym przekazem przy pomocy którego zwabiono listonosza i stwierdzono, że pismo to jest identyczne.

Łańcuch dowodów został zamknięty przez znalezienie w ustępie, na boisku Braci Albertynów, przy ul. Kasztelańskiej, na Błoniach, płaszcza ze skrwawioną torbą i pocztą. Rozpoznał go przez matkę Malisza płaszcz był już tylko formalnością.

W związku z uzyskaniem tej niezbitej pewności i meldunkiem, że morderca widziany był w Katowicach do kad przybył w środę o godz. 8 z Krakowa do Katowic aspirant policji śledczej, Balicki, w towarzystwie przodownika Tosza którzy po skomunikowaniu się z kierownikiem wydziału śledczego w Katowicach, kom. Brodniewiczem, dostali przydzieloną pomoc w osobach przodowników służby śledczej, Wiśniewskiego i Czyłoka.

Posiadając już dane co do osób z jakimi ostatnio Malisz był widziany, zebrano u nich informacje i ustalono, że zamieszkuje on jako sublokator u niejkiej Hejde, przy ul. Ligonii 18. Jakkolwiek w międzyczasie otrzymano wiadomość, iż Malisz około 10 w. był widziany przed kawiarnią „Monopol” i przypuszczano, że udał się na spoczynek, ponieważ w międzyczasie zapadła już noc, nie chciano zabierać go z mieszkania, domyślając się, że Malisz na widok policji będzie chciał stawiać opór.

Z tego też względu po zlustrowaniu pobieżnym miasta udano się do kabaretu Trocadero, by doczekać pory, w którejby bez wywołania podejrzeń, mogła policja wkroczyć do mieszkania, a jednocześnie zbadać, czy Malisz przypadkiem w kabarecie niema.

Po półgodzinnym pobycie w kabarecie podszedł do stolika jeden z infortorów, który zwracając się do aspiranta Balickiego, powiedział: „Ten pan z którym się pan chciał widzieć właśnie przyszedł i jest w bufecie”.

Słowa te zelektryzowały przedstawicieli policji, którzy pozornie z największą swobodą udali się do bufetu. Z lewej strony stał w niedbalej pozie elegancko ubrany Malisz, mając przed sobą kieliszek wódki.

Przodownik Wiśniewski, odłączywszy się od grupy i okrążywszy salkę, podszedł niespodziewanie do niego z boku i momentalnie obezwładnił, łapiąc za rękę i zapytał: „Jak się pan nazywa” — „Malisz”? — właśnie pana szukamy.

— Jestem stracony — wyszeptał.

Wezwany do poddania rąk w celu okucia w kajdanki nie stawiał żadnego oporu. Chciał jeszcze wypić wódkę, ale mu nie pozwolono.

Sam już objaśnił, że w garderobie ma płaszcz i walizkę z pieniędzmi.

Znaleziono tam przeszło 14.000 zł. ze zrabowanych ś. p. Przebindzie.

Warto podkreślić, że Malisz był jednak przygotowany na najgorsze. Jak sam powiedział, chciał jeszcze użyć, co się da, a później ewentualnie drogę życie sprzedać.

Był uzbrojony w rewolwer marki

SN kaliber 7,65, zarepetowany i nabit 8 kulami, który ułokował w bocznej kieszeni marynarki gdzie zwykle kładzie się portfel.

Nie sądził, że ujęcie nastąpi w takich warunkach, a będąc przygotowany na pytanie o legitymację, — sięgnie po broń.

Pytany przez aspiranta Balickiego o przeznaczenie nabitel broni odparł spoglądając w ziemię: „To na pana”.

Zrezygnowany Malisz, idąc drogą w kierunku ul. Zielonej, gdzie mieści się wydział śledczy, dziękował policji za łagodne obchodzenie się z tak strasznym, jak on zbrodniarzem.

Osadzony w pokoju jednej z brygad, Malisz, począł opowiadać szczegóły swej młodości, wrażeń z czasów szkolnych i następnie bujne przeżycia kilku ostatnich lat.

Przyzwyczał się do szyku, imponowało mu beztroskie życie, gwarne kawiarnie i muzyka jazzowa. Nie miał ostatnio ani grosza. Coraz trudniej było zdobywać 50-cio złotych pożyczki od przygodnych znajomych.

Czytał dokładnie opis podobnego na padu w Toruniu na listonosza w „Tajnym Detektywie” i przyszedł do wniosku, że popełniono tam tylko taki błąd, iż sprawca za długo już mieszkał tam, gdzie zwabił listonosza i dlatego tak prędko został wykryty i ujęty.

Postanowił przeto po naradzie z żoną, z którą się pobrał dopiero w czerwcu b. r. wynajął w domu Susskindów mieszkanie dopiero w ostatniej chwili. Długotrwała obserwacja upewniła go co do czasu w jakim listonosz na ul. Pańską nadchodził.

Mniej więcej na pół godziny przedtem udał się tam, mając przygotowaną pewną ilość sznurów w odcinkach po 3 m. i worek. Nie wiedział nic bowiem, że listonosz pieniężny tego rejonu, człowiek w podeszłym wieku, dostał do pomocy młodego Przebindę.

Zamierzał zarzucić listonoszowi worek na głowę i skrepić go sznurami, sądząc, że ze starym człowiekiem da sobie łatwo radę. Susskindów wcale nie brał w rachubę, uważając ich za półgłówków. Chciał ich tylko

przed przybyciem listonosza skrepić.

W miejsce starego zjawiał się tymczasem młody Przebinda i znacznie wcześniej, niż obliczył.

Sam będąc słaby fizycznie wiedział, że nie da mu rady. Siegnął przeto po broń.

Kiedy ofiary jego charcząc i silnie brocząc krwią poczęły się walić na ziemię żona jego żelaznym pogrzebaczem poczęła ich dobijać.

Zbrodnia była dokonana. Po ukryciu płaszcza i przełożeniu pieniędzy do walizki wyjechał wraz z żoną taksówką do Krzeszowic płacąc szoferowi za ten kurs 30 zł.

W Krzeszowicach z miną wielkiego pana udał się na stację i zakupił tam dwa bilety 1 klasy, sądząc, że ze względu na znajdujący się tam majątek i pałac Potockich poczytany będzie za jakiegoś ziemianina.

Pociągami poznańskimi przybył wraz z żoną do Katowic.

Po wynajęciu mieszkania u p. Hejde zetknął się z p. J., która ich znała oboje z czasów występów w duecie tanecznym. Zaprosił ją więc do Trocadero, gdzie spędzili większą część nocy z soboty na niedzielę.

Na żonę nie mógł się jednak patrzeć. Obecność jej przypominała mu ciągle o popełnionej zbrodni i opowiadane słowa marły mu na ustach.

Począł ją wprost nienawidzić.

Zaopatrzył ją więc w pieniądze i wysłał do Rabki, gdzie sam później obiecywał przybyć.

Tam też Maliszową na skutek wystanego z Katowic telefonogramu aresztowano i pod przybyłą z Krakowa eskortą odstawiono do Krakowa do aresztu.

Zupełnie złamany Malisz snuł kilkogodzinna opowieść o swoim życiu, pięknej przeszłości ojca uczestnika ruchu niepodległościowo - socjalistycznego i o godz. 9.30 korzystając z chwilowej nieuwagi przodownika Tysza, który na moment pozostał sam w pokoju sięgnął skutkami rękami po leżącą na biurku odebraną mu fiolkę z 10 pastylkami weronalu, którą szybkim ruchem po zrzuconiu przykrywkę przechlili, tykając wszystkie pastylki.

Przewieziono go natychmiast do szpitala miejskiego, gdzie po przeciwdziałającym zatruciu zastrzyku wypompowano mu żołądek. Operacji tej Malisz poddał się bardzo chętnie ułatwiając zadanie lekarzowi.

Po przepłukaniu żołądka wodą mydlaną umieszczono go w izolowanej ekwilatowanej celi, gdzie zapadł w głęboki sen. Przy łóżku jego czuwa dwu posterunkowych i wywiadowca.

Życiu jego nie zagraża żadne niebezpieczeństwo i prawdopodobnie w dzisiejszy piątek zostanie Malisz odstawiony do Krakowa.

Warto zaznaczyć, że w czasie głosnych zająć w 1923 roku w Krakowie Malisz brał w nich udział z bronią w ręku i ostrzeliwał szarżę ulanów.

Krótko po godzinie 7 wieczorem Malisz odzyskał przytomność. Dyżurnicy przy łóżku przodownik służby śledczej, Wiśniewski, rozpoczął go przesłuchiwać.

Malisz pozostał przez noc w szpitalu w Katowicach i rano pierwszym pociągiem zostanie odtransportowany do Krakowa.

Zatwierdzenie wyroku na sprawców zająć antyżydowskich

KRAKÓW, 12.10. Tel. wł. — Dziś o godz. 9-ej rano ogłoszono w krakowskim sądzie apelacyjnym wyrok w procesie o zająć antyżydowskie w Żywieckiem.

Sąd apelacyjny zatwierdził w całej rozciągłości karę w stosunku do 24 oskarżonych, 5 oskarżonym

zmienił kwalifikację czynu, zatwierdzając jednocześnie wymiar kary.

Pozatem osk. Ferencowi zmniejszono karę z 3 lat na 2 i pół roku więzienia, zaś osk. Płoskonce z 8 miesięcy z zawieszeniem na 4 miesiące z zawieszeniem.

Zastanówmy się trochę...

PIESKI LOS

Dzienniki amerykańskie, a za nimi dzienniki całego świata, po dały hłobową — zaiste — wiadomość.

Oto umarł, trudno o nim przecie powiedzieć, że zdechł, jedy ny spadkobierca i właściciel stu milionowego (sto milionów dolarów!) majątku... pudel Fobi.

Majątek ten zapisała mu przed swoją śmiercią panna Ella Wendel, której był jedyną miłością.

Za czasów jej życia zamieszkiwał Tobi ze swoją panią jeden z najwspanialszych pałaców w dzielnicy milionerów.

Obok jej wielkiego francuskiego łóżka stało drugie, jeszcze większe i jeszcze wspanialsze. Tam na jedwabnych poduszkach i najdelikatniejszych prześciera dach sypiał ukochany pies.

Codziennie rano, punktualnie o tej samej porze jego pani wsta wała, aby mu przyrządzić rozkoszne śniadanko i podać osobście na srebrnej tacy. Następnie pies odchodził w towarzystwie swego pielegniarza do łazienki, gdzie go poddawano najwyszukanym zabiegom psiej toalety.

Za pałacem panny Wendel znajdował się plac, przedstawiający wartość kilku milionów, nie zabudowany, na którym nie wolno było czegokolwiek stawiać. Tam to było boisko, na którym Tobi mógł się bawić i uganiać. Ile razy ktokolwiek zwrócił się do panny Wendel z propozycją sprzedaży tego placu, tyle razy odpowiadała ona, że Tobi tak

dalece przyzwyczaił się do swego boiska, iż ona mu nie może tej przykrości zrobić.

I teraz umarł Tobi.

Znany dziennikarz i reporter niemiecki Kisch, opowiada w jednej ze swoich książek o czterech psach, należących do innego znowu milionera amerykańskiego.

Każdy z tych psów miał o-

sobny pokój z łazienką i specjalnego lokaja, który był stale na jego usługi.

Takie to są najprawdziwsze historyjki o pieskach amerykańskich.

Ciekawe, nieprawdaż?

Napewno ciekawsze od historyjek mrących z głodu milionów bezrobotnych w tejże Ameryce...

Zabiła męża-przodownika
bo milczał jak grób

Walerja Cioskowa, która zastrzeliła w swym mieszkaniu w Warszawie, w Alejach Jerozolimskich 9, swego męża, przodownika policji, stanęła wczoraj przed sądem.

Przyczyną zabójstwa był jedynie sposób bycia zmarłego, który wiecznie milczał. Nie był wobec żony bez winy, gdyż znajdował atrakcje w towarzystwie innych kobiet. Nigdy jednak ani słowem nie odpowiadał na awantury, które żona mu urządzała. Nie było takiej obelgi, na którą za-

reagował, nie było takiego zarzutu, który mógłby skłonić go do wypowiedzenia choć jednego zdania w swojej obronie. Poprostu milczał. Milczał tak nieraz całymi tygodniami, co doprowadzało oskarżoną do szału.

Cioskowie pobrali się przed paroma laty. Gdy pożyłcie ich małżeńskie poczęło szwankować, a policjant począł przepadać gdzieś nocami i stale wracał nad ranem, Cioskowa wpadła na pomysł sprowadzenia na stałe jego matki, w nadziei, że jej wpływ zdola

zmienić postępowanie męża. Stało się jednak inaczej. Ciosek, który milczał wobec żony, z matką był bardziej rozmowny.

Krytycznej nocy policjant powrócił jak zwykle nad ranem. Przespał się godzinę, poczem wstał, by iść na służbę. Żona upomniała się o pieniądze. Wyjął bez słowa 100 złotych i położył na stole.

— To na komorne, a gdzie na życie? — zapytała Cioskowa.

Mąż zbył to milczeniem.

— Odezwij się raz i powiedz skąd mam wziąć na życie?

Ciosek nie odpowiedział, następne jednak, gdy weszła z matką, wręczył jej drugie 100 zł.

— Dlaczego nie chcesz mi dać pieniędzy? — nacierała uporczywie żona.

Przodownik jakby ogluchł i wyciągnawszy się na otomanie, zapalił papierosa.

Sąsiedzi słyszeli jeszcze przez jakiś czas krzyki Cioskowej, później chwila przerwy i huk strzału.

Niebawem ukazała się Cioskowa, która zamknęła mieszkanie na klucz (matka wyszła już przed nią) i wsłuchując w taksówkę, kazała się wejść do urzędu śledczego, gdzie złożyła relację o popełnionej zbrodni.

W toku wczorajszej rozprawy oskarżona złożyła obszernie wyjaśnienia, płacząc serdecznie.

— Wszystko przez to, że ciągle milczał — mówiła. — Już nie mogłam tak dłużej żyć. Doprowadził mnie do tego, że z tego samego rewolweru przedtem jeszcze strzelałam do siebie.

Przesłuchano świadków. Sąsiadki oskarżonej opowiadały o żalach Cioskowej, która stale płakała na męża i skarżyła się na jego milczenie.

Chodził z innymi kobietami. Oskarżona była tak w swoim mężu zakochana, że chodziła za nim tam, gdzie pełnił służbę i obserwowała go z ukrycia. Mówiła do którejś z sąsiadek, że jest to dla niej największa przyjemnością „patrzeć na swoją piękność” — tak nazywała męża.

Brat oskarżonej określa zachowanie przodownika Cioska jako „provokacyjne milczenie”. Nawet wówczas, gdy Cioskowa rzuciła się na męża z pięściami, zmarły nie wydał głosu.

Matka zmarłego przodownika zeznała, że przyczyną awantur była oskarżona, która trwonila pieniądze, grywała w karty i wydawała dużo na ubranie.

Rozprawa trwa.

Wodzowie cygańscy
w roli handlarzy własnych żon

Cyganie zazdrośni są o swoje cygańskie piękności i solidarnie strzegą ich przed pożądliwością obcych, a każdy objaw sprzeniewierzenia się cyganki karzą surowo, nie cofając się nawet przed zbrodnią. Dlatego też zanotowaliśmy onegdaj w Warszawie fakt tajemniczego zniknięcia uroczej dziewczyny, kuzynki „króla” Kwieka, poruszył wszystkie umysły cygańskie i stanowi w tej chwili jedyny temat rozmów w obozach cygańskich rozsianych na całym terytorjum Państwa.

Tylko dwie bandy cyganów, obozujące obecnie na przedmieściach Lwowa, nie troszczą się w tym samym stopniu o los pięknej kuzynki królewskiej, mając swój własny kłopot.

którego przyczyną jest zresztą również młoda cyganka.

Na Kleparkowie pod Lwowem rozbiła swe namioty przed jakimś czasem banda cyganów, t. zw. sanockich, którego największym klejnotem była 17-letnia czar nobrewa cyganka, Katarzyna Horniak, żona jednego z członków bandy.

W pobliżu, na przedmieściu Zniesienie, obozowała w tym samym czasie banda cyganów węgierskich, której wodzowi spodobała się młoda cyganka sanocka do tego stopnia, że postanowił ją posiadać.

Zwyczajem przyjętym wśród cyganów, wódz zwrócił się do meża pięknej czarobrewy z propozycją odstąpienia mu żony za pewnym wynagrodzeniem. Propozycja została przyjęta i cyganka za cenę 50 złotych i pewnej ilości alkoholu — stała się własnością

wódza cyganów węgierskich.

Ceremonia ta odbyła się uroczysto, w czasie wielkiej hłabacji.

Niedługo jednak wódz cieszyć się mógł swą młodą krasawicą. O niezwyklej transakcji dowiedziała się policja, odebrała Katarzynę i odesłała ją do domu rodziców pod Dobromilem.

Niepocieszony cygan węgierski postanowił „odkuć się” przynajmniej w inny sposób. Za 65 złotych odsprzedał swą żonę innemu wodzowi cyganów, niejakiemu Czombrowi, obarczając go troską o wydobywanie pięknej Katarzyny z rak rodziców.

Czombrowi powiodło się pozyskać serce niewiasty i niebawem uciekła ona z Dobromila, aby za mieszkać pod płóciastym dachem swego trzeciego z kolei meża. Kapryśnej cygance wkrótce już jednak sprzykrzyło się nowy mąż, nie namyślając się więc wiele.

uciekała w nocy od niego i... wróciła do swego pierwszego meża, nie pomna jego postępków.

Ustawa o uposażeniu urzędników
nie jest jeszcze gotowa

Jedno z wczorajszych pism porannych donosi, jakoby ustawa o uposażeniu urzędników państwa wych ukazać się miała jeszcze w ciągu bieżącego tygodnia w drodze dekretu P. Prezydenta. Jedno cześnie pismo to ujawnia pewne szczegóły tej ustawy.

Jak nas informują ze źródeł najbardziej miarodajnych, wiadomość ta nie odpowiada prawdzie, ponieważ dotąd żaden konkretny

projekt ustawy w tej materii nie istnieje, a więc tem samem ustawa taka w ciągu bieżącego tygodnia ukazaćby się nie mogła. Szczegółowy rzekomego projektu tem samem nie odpowiadają prawdzie.

Wyjaśnić należy, że istnieje cały szereg projektów w tej sprawie, który jednak uzyska aprobatę, czy też przyszedłaby ustawa będzie kolaboratem, w chwili obecnej trudno przewidzieć.

Z groszowych dopłat - milionowe sumy dały zatrudnienie armii bezrobotnych

60.000 ludzi pod opieką Funduszu Pracy

Wczoraj w godzinach rannych w siedzibie Funduszu Pracy odbyła się konferencja prasowa, której przewodniczył b. minister Klarner, w obecności dyrektora naczelnego Funduszu Pracy p. Madeyskiego oraz dyr. Grunwalda. Konferencję poprzedziło posiedzenie Naczelnego Komitetu Funduszu Pracy, na którym dyrekcja Funduszu złożyła sprawozdanie ze swej dotychczasowej działalności.

Jak wynika z niego, w okresie pierwszego półrocza, zamiast sumy preliminowanej 50 milionów złotych wpłynęło do kas Funduszu 35 milionów złotych, gdyż dotacja skarbową w wysokości 20 milionów zł.

nie została wpłacona.

Z ogólnej sumy 20 milionów zł. poszło na roboty publiczne, zaś 15 milionów zł. przeznaczono na pomoc doraźną. Ogółem roczny budżet Funduszu Pracy preliminowany na 100 milj. zł. został podzielony w ten sposób, że połowa jego idzie na akcje zatrudniania. Ponieważ 20 milionów z sumy tej już wydatkowano, przeto do końca roku budżetowego czyli do dnia 31 marca 1934 pozostaje jeszcze do dyspozycji Funduszu

30 milionów zł.,

plan zużytkowania których został już opracowany.

Warto zaznaczyć, że w planie tym lwią część bo 90 proc. zajmuje finansowanie robót państwowych i samorządowych,

zaś 9 proc. pozostawiono na roboty prywatne. Największy udział w wydatkach Funduszu Pracy miało województwo śląskie, któremu przyznano 8.200.000 zł., następnie łódzkie — 7 milionów, krakowskie — 6 milionów, warszawskie — 5 milionów i samo miasto Warszawa — 4 miliony zł.

Z akcji tegorocznej wybudowano i buduje się: 750 km. nowych dróg, 46 km. toru kolejowego (Warszawa — Radom, Kraków — Miechów, Plock — Sierpc), dalej 72 km. obwałowanych

rzek, 400 km. uregulowanych rzek, 150 km. sieci elektrycznej 85 km. gazy i 16 km. torów tramwajowych. Nadto wykonano 900.000 mtr. sześć. robót wałowych i portowych i wybudowano 37.000 m. sześć. budynków mieszkalnych, głównie szkół, w których znajduje się 37.000 dzieci.

Ilość ludzi zatrudnionych przez Fundusz Pracy

wynosiła 60.000,

oczywiście większość stanowili pracownicy fizyczni,

a tylko w minimalnym zakresie można było udzielać pomocy bezrobotnej inteligencji.

Na sezon zimowy ilość prowadzonych przez Fundusz robót ulegnie znacznemu zmniejszeniu, natomiast zwiększona będzie zapewne

akcja pomocy doraźnej,

jak rozdawnictwo chleba i maki, węgla, ziemniaków i cukru, zakupionego po cenie eksportowej — 20 gr. za kilogram.

W roku przyszłym program Funduszu Pracy przewiduje prowadzenie robót publicznych

wyłącznie o znaczeniu ogólnopństwowym,

a nie lokalnym. Będą więc budowane drogi bite, prowadzone roboty wodno-komunikacyjne m. in. magistrała wodna, która połączy

Śląsk z Bałtykiem.

Większą uwagę zwróca również władze Funduszu na urządzenie terenów budowlanych miast, na budownictwo mieszkaniowe i wreszcie na potrzeby bezrobotnej inteligencji, która znajduje zatrudnienie przy pomiarach szeregu miast i sporządzaniu ich planów regulacyjnych.

Co się tyczy robót publicznych to zorganizowane one będą w odmienny sposób, a mianowicie przy udziale zespołów pracy,

do których wcielani będą bezrobotni kawalerowie, specjalnie zaś młodzież

robotnicza, która dotąd daremnie starała się wyzyskać swoje siły i zdolności.

Ogółem program robót w roku przyszłym szacowany jest na zł. 60 milionów, natomiast reszta Funduszu pójdzie na pomoc doraźną, ta jednak nie

będzie bezpłatne,

lecz rekompensowana pracą w rozmaitej formie,

gdyż tą drogą władze Funduszu Pracy pragną zerwać z dotychczas jeszcze tolerowanym a z wielu względów upokarzającym systemem darowizny.

PIERWSZY MILJON

Na Nr. 61.415

oraz 225.000 - na Nr. 5.351

100 000 zł. na Nr. 107.462

100.000 - na Nr. 112.612

75.000 zł. na Nr. 33.687

jak również wielka ilość wygranych, po zł. 20.000,-- 15.000,-- 10.000,-- i t. d. i t. d.

padły w szczęśliwej kolekturze

W. KAFTALISKA

Katowice, św. Jana 16.

Oddziały:

KROL. HUTA
Wolności 26

TARNOWSKIE GÓRY
Krakowska 7

DIELSKO
Wzgórze 21

P. K. O. Nr. 304.761

To też wszyscy grają u Kaftala

Losy I Klasy 28 Loterii są już u nas do nabycia

Wobec zmiany systemu gry ciągnięcie odbędzie się już 19 października br.

Kaftal - to synonim szczęścia!

Napad bojówki niemieckiej na umundurowanych strzelców

Ubiegłego popołudnia o godz. 4-ej na ul. Parkowej w Mysłowicach zostali zaciępieni i otoczeni przez grupę Niemców, składającą się z 15-tu osób, dwaj członkowie organizacji polskiej w mundurach strzeleckich, Paweł Dandera ze Stupnej (Krakowska 10) i Gustaw Wojakowski (Parkowa 10). Na Poiaków posypali się gęste razy.

Widząc przeważającą siłę, przedarli się obaj przez kordon Niemców i schronili do mieszkania Wojakowskiego.

Butni Niemcy rozdzielili się na 2 grupy i podczas gdy jedna przypuściła szturm do zabarykadowanych drzwi, druga usiłowała się wdrzeć przez okno. Przy usiłowaniu tym wydarto okno wraz z framugą.

W tym momencie Niemcy zostali spłoszeni okrzykiem: „policja idzie“.

W wyniku dochodzeń policyjnych ujawniono, jako członków tego napadu członka Jungdeutsche - Partei, 27-letniego Adolfa Neukircha z Mysłowic (Pszczyna 5), oraz ojca jego 58-letniego Adolfa, dalej członka niem. klubu sportowego 06 Mysłowice, 26-letniego Fryderyka Frichela (Pozadomowa 7) i członka Gesselenvereinu, rzeźnika, 24-letniego Jerzego Hoeflicha (Nowy Rynek nr. 12).

Po przesłuchaniu wstępnym tego ostatniego wypuszczono na wolną stopę, reszta zaś po ukończeniu wstępnych dochodzeń zostanie przekazana prokuratorowi przy sądzie okręgowym.

Otton Rasner

zwolniony z zarzu'u szpiegostwa

Przed Sądem Najwyższym w Warszawie rozegrano się epilog mocno emocjonującej Śląsk i świat kupiecki sprawy Ottona Rasnera, kupca z Katowic, oskarżonego o szpiegostwo.

Oskarżony został w obu poprzednich instancjach uwolniony i na apelację prokuratora, Sad Najwyższy w Warszawie, po zbadaniu sprawy, wyrok uwalniający zatwierdził.

Oskarżonego obronił mec. Daab.

„Miła“ siostrzyczka

Korzystając z chwilowej nieobecności w domu swego brata Reinholda Nowaka w Świętochłowicach (Fogta 3) Emilia Kucowa z Król. Huty (Wolności 54) weszła do jego mieszkania. Gospodarka trwała krótko. Znajac dokładnie rozkład mieszkania Kucowa „pożyczyła“ sobie bieliznę wartości 150 zł. Poszkodowany brat miał poskarżyć się policji na siostrzyczkę.

Rada załogowa Kopalni nie uznała listy urlopowej

W związku z przejściem na urlop turnusowy kłuszet robotników kopalni Aleksander I i II oraz kopalni Brada I i Brada II, w Łaziskach, należących do ks. pszczyńskiego, uzgodnił komisarz demobilizacyjny z końcem ub. mies. listę robotników, którzy ze względu na swą sytuację materialną mają możliwość łatwiej znieść okres urlopowy. System ten praktykowany jest na Śląsku od dłuższego czasu i nikt do tej pory nie wniósł sprzeciwu.

Pierwszy wypadek niuznania listy urlopowej przez radę załogową zdarzył się dopiero na powyższych kopalniach.

Kombinator futrzany grasuje na Śląsku

Były pracownik teatru Polskiego w Katowicach, Roman Piętoń, podszywaający się czasami również pod nazwisko Kobylński i powołując się na osobę dyrektora teatru, grasuje na terenie Śląska, wydłużając zaliczki na rzekome dostawy futer, pochodzenia zagranicznego, po bardzo przystępnych cenach.

Wobec opornego stanowiska rad załogowych, wyznaczył komisarz demob. na dzień wczorajszy konferencję, na której zastępca komis. demob. inż. Wesołowski napiętnował to niebylegale sabotowanie zarządzeń władz, polecając bezwzględnie zastosować się do nich.

Jednocześnie uzgodniono listę znajdujących się na urlopie turnusowym robotników z kopalni Brada I i II, którzy 15 b. m. mają powrócić do pracy.

Lista ta ma być niebawem zatwierdzona przez komisarza demobilizacyjnego.

Piętoń ma jak najgorszą opinię, znany jest z szeregu oszukiwanych występów, w związku z czym jest więcej jak pewne, że żadnych fiter nie dostarczy, tembardziej że szereg osób zostało już w ten sposób poszkodowanych.

Wszyscy do których się Piętoń zwraca, proszeni są o oddanie go w ręce władz.

Van der Lubbe jest wariatem Orzeczenie psychiatry paryskiego

BERLIN, 12.10. Tel. wł.: — Przebieg wczorajszej rozprawy udowodnił dobitnie całemu światu, z wyjątkiem sądu niemieckiego, że van der Lubbe nie jest przy zdrowych zmysłach.

Słynny psychiatra paryski dr. Toulouse, opierając się na dotychczasowym przebiegu rozprawy, wysłał do obrońcy van der Lubbe list, w którym twierdzi, że zachowanie się oskarżonego posiada wszelkie cechy choroby umysłowej. Znakomity lekarz francuski w liście swym przytacza szeregi analogicznych przykładów i radzi obrońcy, by stanowczo postawił o rozprawie wniosek o poddanie van der Lubbe badaniu ekspertów zagranicznych.

Jedynie wynik takiego badania, dokonanego przez osoby bezstronne, może uspokoić opinię światową.

Nowoczesny inkasent Inkasował... do własnej kieszeni

Wszyscy dają towar na kredyt, nie licząc się czasem z tem, że klient przestanie płacić. Cóż jednak czynić, kiedy czasy są takie, że kupiec chociażby nie chciał — musi „zborgować“.

Tak też miała się sprawa z panią Julią Frochową, właścicielką składu wędlin i mięsa przy ul. Wolności 72 w Król. Hucie.

Pani Frochowa miała serce gołębia i wydawała chętnie towar na kredyt. Kiedy jednak zebrała się spora sumka, a nikt nie chciał dobrowolnie uiścić długu, poszukiwała pani Frochowa

Podstępni oszuści wynieśli cały dobytek sublokatora

Wielką niespodziankę miał onegdaj Ryszard Osinek zam. w Król. Hucie (Piaskowa 5) jako sublokator u p. Lupowej.

Wczasy, kiedy Osinek bawił u rodziny, zamieszkałej w Słowicach pow. Lubliniec, przybyło do p. Lupowej trzech nieznajomych, którzy przedstawili jej papier z podpisem Osinka, w którym on rzekomo upoważniał oddawców do wydania wszystkich rzeczy.

Niczego złego nie przeczuwająca pani Lupowa zezwoliła na zabranie ruchomości swego sublokatora w postaci łóżka z pościelą i materaców, kosza z bielizną i in. rzeczy wartości 150 zł.

Po powrocie pan Osinek z przykrością przekonał się, że dzięki ławowierności gospodyni stał się nędzarzem.

Zawiadomiona o wypadku policja, dzięki podanym przez Lupową rysopisom, wytropiła „cwaniaków“ zatrzymała ich w areszcie. Są to znani policji „specjaliści“: Wincenty Lasok (Podgórze 52), Józef Wykociński i Paweł Hildebrand (Podgórze 12). Łóżko sprzedali oni niej. Benkemu — bielizny natomiast nie zdołano odnaleźć, gdyż oszuści nie znają nazwisk osób, które ją zakupili.

Pamiętajcie o bezrobotnych

Bestjalskie napady hitlerowców na ludność polską w Elganowie Senat gdański musi się z tego wytłumaczyć

GDANSK, 12.10. Wczoraj około g. 20.45 dwaj umundurowani hitlerowcy pojawili się w restauracji Polaka Masy w Elganowie na terenie W. M. Gdańska, żądając litra wódki, za którą nie zapłacili. Następnie podeszli do drzwi wolańców, czatujących na dworze 8-miu towarzyszy, w tem 4-ch umundurowanych szturmowców.

W restauracji odbywało się zebranie rolników, omawiających sprawę dowozu mleka do mleczarni. Hitlerowcy wyrzucili zebranych, poczem rzucali krzesłami po restauracji, rozbijając szyby, butelki, lampy i t. d. Obecni w pa-

niecznym strachu zaczęli opuszczać lokal. Niektórzy z nich ukryli się w prywatnym mieszkaniu Masy. Po zniszczeniu lokalu napastnicy wyszli na dwór. Po krótkiej naradzie wtargnęli do prywatnego mieszkania Masy, gdzie wyrzucili z łóżka dzieci i żonę Masy. Hitlerowcy odgrzażyli się przy tem: „Wyczyścimy gniazdo polskie“.

Po zniszczeniu mieszkania najstarszy z hitlerowców, który kierował całą akcją zażądał od Masy obliczenia w ciągu kwadransa, wyrządzonych szkód, grożąc, że w przeciwnym razie każe go powiesić. Restaurator,

korzystając z okazji ratował się ucieczką. Policjant Kabanke, do którego się zwrócił, oświadczył, że jest na urlopie i nie go ta sprawa nie obchodzi i polecił mu zwrócić się do swego zastępcy Schlagoovsky'ego, zamieszkałego we wsi Fuenfgrenzen, oddalonej o 3 km. od Elganowa. Masa, po powrocie do domu stwierdził, że dom jest zupełnie spustoszony. Nadto skradziono kasę restauracji, kasę szkolną, której opiekunem jest Masa oraz znaczną ilość towaru. Wyrządzone szkody są bardzo znaczne. Rodzina Masy wyrzucona przez hitlerowców ukrywała się przez całą noc u sąsiadów.

Tegoż dnia po zniszczeniu mieszkania Masy, hitlerowcy udali się do mieszkania Flisakowskiego. Po wyważeniu drzwi wtargnęli do wnętrza, gdzie również zaczęli demolować mieszkanie, grożąc bronią palną i krzycząc, że „Dom polski najdalej za tydzień pójdzie z dymem i że do poniedziałku nie może pozostać w Elganowie ani jeden Polak“.

Oprócz tego napastnicy odwiedzili również domostwa gospodarza Buce, Zalewskiego i Sulewskiego.

Dom polski hitlerowcy obstawili od strony ogrodu, jednakże wtargnięcie do domu polskiego nie leżało widocznie w programie wczorajszego wieczoru.

Powyższy akt niesłychanego terrorku nad ludnością polską w Elganowie wywarł nie tylko przynębiające wrażenie, lecz wywołał paniczny wprost strach przed dalszymi napadami.

Komisarz Generalny R. P. w związku z temi napadami zwrócił się natychmiast do Senatu gdańskiego, zastrzegając szczegółową i zasadniczą interwencję.

Znów swastyka

Wczoraj nad ranem wywieszono na przewodach wysokiego napięcia, koło wieży wodnej pod Łagiewnikami, płachtę czerwoną ze swastyką hitlerowską pośrodku. Płachta zaopatrzona była u dołu w nazwiska H. Wikarek, Koenigshentee, Kreis Beuthen i Z. Knopp, Koenigshuette. Płachtę zdjęła policja przy pomocy monterów śląskich zakładu elektrycznych. Za sprawcami wdrożono poszukiwania.

RADIO

KATOWICE, Piątek 13 października 7.00: „Kiedy ranne wstają zorze“. 7.05: Gimnastyka. 7.20: Muzyka z płyt. 7.52: Chwilka gospodarstwa domowego. 11.40: Muzyka (płyty). 11.57: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.05: Koncert. 12.30: Wiadomości meteorologiczne. 13.00: Komunikat gospodarczy i giełdowy śląski. 15.50: Pogadanka z działu „Ogrodnik śląski“. 16.05: Recital śpiewaczy Eugenji Tomaszewskiej-Skórskiej (sopr.). 16.40: „Przegląd wydanictwa“. 16.55: Koncert solistów. 17.50: Muzyka (płyty). 18.00: „Co Batory uczynił dla Litwy“. 18.20: Muzyka lekka z „Gastronomii“ w Warszawie. 18.55: „Przyszłość Polesia“. 19.10: Rozmaitości. 19.20: Komunikat sportowy. 19.25: Feljton. 20.00: Pogadanka muzyczna. 20.15: Transmisja koncertu z Filharmonji Warszawskiej. W przerwie: Wacław Sieroszewski wygł. feljton literacki p. t. „Morze polskie jako czynnik sztuki“. 22.30: Wiadomości sportowe. 22.40: Muzyka taneczna. 23.00: Głędzenie w języku francuskim.

Oskarżony Halemba-szpiegiem niemieckim Skazany został na 3 lata więzienia

Przed sądem okręgowym w Katowicach odbyła się wczoraj

przebieg rozprawy, która ze względu na osobę oskarżonego przypominała wszystkim znaną rozprawę Gorgonowej.

Na ławie oskarżonych zasiadł bowiem „detektyw prywatny“ Antoni Halemba, z Tarnowskich Gór, oskarżony o szpiegostwo na rzecz Niemiec. Rozprawie przewodniczył prezes sądu okręgowego, dr. Arct, wotowali sędziowie dr. Głowacki i dr. Sek. Oskarża prok. Nowotny.

Na rozprawie przesłuchano szeregi świadków i rzeczoznawców. Z zeznań ich ustalono, iż Halemba prowadził wywiad na rzecz Niemiec i otrzymywał za to 200 do 300 mk. miesięcznie.

W wyniku przewodu sądowego Halemba został skazany na 3 lata więzienia.

Oskarżonemu przyznano pewne okoliczności łagodzące i stąd kara nie jest tak wysoka, jakaby wobec udowodnienia czynu mogła mieć miejsce.

inkasenta w osobie pana Józefa Dworaczka.

Tenże pan zabrał się żywo do dzieła: zainkasował

sporo gotówki

(było to właśnie na 1-go), i nie złożywszy sprawozdania ze swej pracy, z zainkasowaną gotówką i ksiągą żeczka dłużników

czmychnął w nieznane.

P. Frochowa jest bardzo zmarła, gdyż książeczka dłużników była całą „małgusią“ jej firmy. O „solidnym inkasercie“ spisała policja sądowny protokół.

Dochodzenie w tym kierunku trwa.

Tragiczny koniec walki o materiał opałowy

Z Tarnowskich Gór donoszą: We czwartek o 10 przed poł. zdarzył się na terenie kopalni Radzionków tragiczny wypadek.

Kiedy na haldzie ukazały się wagony kolejki kopalnianej ze szlaką i odpadkami węgla, rzuciło się na nie około 200 bezrobotnych celem wybrania materiału opałowego.

Miedzy bezrobotnymi rozgorzała formalna walka o możliwość dostania się do wagonetek, tem niebezpieczniejsza, że o nieszczęśliwy wypadek nie było trudno.

Pijany i pyskаты patriota osadł i posiedzi w pace

Niecodziennym egzemplarzem opoja i awanturnika jest znany już policji z innych eskapad pijackich mieszkaniec Król. Huty Jan Polczyk (3 Maja 24).

Onże podpisując sobie, jak przysto wiove „cztery dziewczki“ urządził one gdańskiego wieczora taką setną awanturę, że ludzie spokojni

„stawali deba“.

Wreszcie dobrała się policja do skóry Polczyka, którego trzeba było prowadzić pod ręce.

Wówczas to, miast wdzięczności, spotkała posterunkowych niespodzian

ka w postaci ordynarnych wyzwisk od

„pierońskich chacharów“

Mało tego. Pijanica jał wyzywać władze państwowe a nawet miał czelność się odgrzązać, że jak będzie ponowny „Abstimmung“ (niaby nowy plebiscyt — o czym Niemcy chętnie rozprawiają), to Śląsk wróci do Vaterlandu niemieckiego. Nawet Pożyczce Narodowej mocno nauragał ten karmij polskim chlebem gagatek.

Wobec prowokacyjnych nawoływań osadzono Polczyka w areszcie II komisariatu, skąd powędruje do sądu.

Lustracja Kopalń Gieschego przez kom. dem. in. Moskego

W związku z krańcowymi wersjami o dużych uchybieniach, jakie miały mieć miejsce na kopalniach Gieschego przeprowadzona została przez kom. dem. inż. Moskego, lustracja w tych zakładach. W toku tej lustracji komisarz demobilizacyjny stwierdził, że istotnie istnieją pewne uchybienia, które polecił natychmiast usunąć, jak i, jeśli chodzi o higienę pracy, grube nieporządki, np. w łaźni.

10 — bieda szybów wysadzono w powietrze

W godzinach przedpołudniowych dnia wczorajszego górnicy kopalni Ferdynanda wysadzili, w asyście policji, w powietrze 10 bieda-szybów, znajdujących się w gliniankach na terenie cegielni Hermana w Karbowej pod Katowicami.

Pracy tej przyglądały się zdaleka gromady bezrobotnych, którzy byli „właścicielami” tych szybów.

Dezertjer awanturujący się na granicy

Z Rudy donoszą: Wczoraj rano opodal przejścia granicznego „Szczeń Boże” wtargnął na teren Polski Augustyn Keller, znany przemytnik, dezertjer z wojska polskiego, mieszkający w Rudy, ukrywający się ostatnio w Niemczech.

Keller obalił budkę wartowniczą polską, poczem cofnął się na stronę niemiecką i dobywszy rewolweru, wymierzył go w stronę strażnika polskiego, obrzucając tegoż stekiem wywisk.

Intervencja niemieckich organów granicznych nie odniosła żadnego skutku.

Zasypani rebacze

Wczoraj, t.j. we czwartek w południe zdarzył się na kopalni Hildebranda w Nowej Wsi nieszcześliwy wypadek górniczy.

Wskutek t.zw. tapnięcia chodnika zostali zasypani obrywającymi się zwalami węgla rebacze, Józef Florczak i Fryderyk John, mieszkańcy Nowej Wsi. Ofiary wypadku udało się wydobyć na powierzchnię, skąd zostali przewiezieni do lecznicy Brackiej w Bielszowicach.

Odnieśli oni skomplikowane złamanie nóg oraz obrażenia ogólne.

REPERTUAR TEATRU POLSKIEGO

Sobota 14.10. „Horsztyński” (dla szkół) godz. 15.30.

Sobota, 14.10. „Musisz się ze mną ożenić” (premiera) godz. 20.

TEATR POLSKI NA PROWINCJI
Piątek, 13.10. „Freulein doktor”, Lipiny, godz. 19.

Ogłoszenia DROBNE

ZIEMNIAKÓW JADALNYCH w dobrym gatunku sprzedam większą ilość (wagonowo). Dostawa natychmiastowa. Oferty: Jan Wawrzyniak, Trzcinica, pow. Kępno, woj. poznańskie.

PIERWSZORZĘDNA PRACOWNIA OBUWIA Z. Franczaka w Król. Hucie, Stawowa 3a, zawiadamia, że dla wygodę P. T. Publiczności została otwarta filia przy ul. Wolności 57. Specjalnością firmy zelowanie luksusowego obuwia systemem „Ago”.

Oskarża! Z powodu likwidacji ogródków działkowych sprzedam pojedynczo lub razem: róże, krzaki wysokopienne, płaczące, pnące, drzewa owocowe, lilje, tulipany, gladiole i t. d. Zgłoszenia od 16.30 — 17.30 w ogródku Nr. 66 Stow. ogrodników działkowych im. Karola Miarki (ul. Miarki) lub Stanisławski, ul. Narodzińska 19 w Król. Hucie.

Usterki te ze względów moralnych i higieny mają zostać natychmiast usunięte.

Nikt jednak z tego powodu nie został pociągnięty do odpowiedzialności.

Szpicel czy ofiara hitlerowskich szykan? Wędrowka z rewolwerem przez granicę

Wczorajszej nocy na odcinku granicznym pod Brzezianami śl. natknęli się funkcjonariusze straży granicznej na jakiegoś

tajemniczego osobnika

w ubraniu cywilnym, który usiłował przedostać się do Polski.

Przy zatrzymanym, który nie posiadał żadnych dokumentów,

znaleziono rewolwer

automatyczny, na noszenie którego również nie posiadał zezwolenia.

Przesłuchiwany na placówce granicznej nieznajomy wyznał, że nazywa się **Wincenty Gorczok**,

jest obywatelem niemieckim, zamieszkałym stale w Bytomiu a nadto, że musiał

uciekać do Polski

ponieważ wydany z końcem września r.b. z jednej z licznie rozsianych na pograniczu hitlerowskich S. A., stał się

obiektem szykan bojowców

hitlerowskich, rzekomo z tego powodu, że rodzice jego posługują się w rozmowie językiem polskim. Gorczok włada kiepską polszczyzną i

chętniej mówi po niemiecku

niż po polsku.

Ponieważ hitlerowcy używają ostatnio rozmaitych środków w celu uzyskania łączności

z obozem wojującej niemieczyny

na polskim Śląsku, nie jest wykluczone, że Gorczok podszuwając się za zbiega z S.A., chciał wzbudzić zaufanie edoń władz, by z tem większą czel-

nością spełnić jakieś

„wyższe zadanie”.

Wobec tego, że postać rzek. Gorczoka jak i jego zeznania przedstawiają się niezwykle tajemniczo, zatrzymanego w areszcie do ukończenia dochodzeń.

Co może nadmiar wódki?

Złe jest, jeśli ktoś zbyt głęboko zajrzy do flaszki. Złe było z mieszkańcem Król. Huty panem Emilem Ciupką, handlowcem (Wandy 53). Powracając „pod gazem” ulica 3-go maja w Król. Hucie, pan Ciupka z braku lepszego zajęcia kopnął w szybę wystawową w składzie rzeźnickim Prybyły (3 maja 52). Uderzenie było tak pewne, że szybą wyleciała z brękiem na bruk, tłukąc się na drobniak.

Pan Ciupka będzie miał przykrość pokrycia wyrządzonej szkody w kwocie 250 zł.

Omal, że bez dachu nad głową

Wczorajszej nocy powstał pożar w altanie ogrodowej w ogródkach działkowych na terenie kopalni Klary w Zgodzie, zamieszkałej przez rodzinę Reinke. Od rozpalonego do czerwoności piecyka zajęła się drewniana ścianka co jednak zauważyli przebudzeni ze snu domownicy i wspólnym wysiłkiem pożar stłumili. Mimo tego szkoda jest znaczna.

Kasprowicz przemytnikiem

Wczorajszej nocy o godz. 2 natknął się patrol „zielonków” pod Brzozowicami na powracającego z wycieczki z Niemiec jakiegoś osobnika, który, zobaczywszy ich usiłował się wycofać. Przyszło im temu strzelać i świsnąć nad głową kule strażników, dość, że przemytnik zrezygnował z ucieczki.

Zatrzymano go. Był to mieszkaniec Wojkowic Komornych pow. Będzin, Jan Antoni Kasprowicz, a w pacce: obrus gumowy, maszyna do strzyżenia włosów, 5 kilo rodzynek i inne drobniaki, które zatrzymał urząd celny w Brzezianach, dokąd odprowadzono imiennika wieszaka.

Zuchwałe włamanie

Ubiegłej nocy dokonano niezwykle zuchwałej kradzieży z włamaniem w Zależu, gdzie nieujęci dotąd sprawcy po przecięciu żaluzji i wybiciu szyby, dostali się do wnętrza składu konfekcji męskiej Zofii Mirowej (przy ul. Wojciechowskiego 104). Złodzieje spłodowali skład, zabierając znaczną ilość garderoby, a zwłaszcza większą ilość płaszczy męskich, wartości około 3 tysięcy zł.

Za pyskowanie - do paki

Świadcami karygodnego wybryku byli onegdaj rano mieszkańcy Bielszowic. Niej. Karol Karbowski (Niedurnego 21) publicznie lżył i wyszydzał Państwo, wobec czego został aresztowany i odstawiony do sądu w Król. Hucie.

Karbowski czeka surowa kara.

Ciekawa statystyka przemytu przez granicę

Z inspektoratu okręgowego straży granicznej uzyskaliśmy niesłychanie ciekawe szczegóły, dotyczące przemytu na okres ostatnich 3 miesięcy.

W czasie tym przytrzymano z przemytem na granicy 2812 osób, na nielegalnym przekroczeniu granicy 461 osób, zajęto przemyt bez właścicieli w 343 wypadkach, a ogólna wartość zajętego przemytu wynosi 227.196 zł.

Na podstawie zaś zajętych rachunków firm zagranicznych udowodniono pozatem przemyt na sumę 679.941 zł, z kontyngentów zaś

t. zw. gdańskich zajęto towar na sumę 5.774 zł., a udowodniono przemyt z tego źródła na 353.554 zł.

Rachunków handlowych niestemplowanych zajęto na sumę 890.910 zł. Ponadto udowodniono machinacje celne na szkodę skarbu w fabryce mydła Kołontaj, w Katowicach na sumę 103.922 zł.

Z pośród towarów zajętych największą pozycję stanowią: eter, spirytus skażony, drożdże, galanteria metalowa, owoce południowe i artykuły spożywcze, zapalniczki, sacharyna, rowery, oraz 3 samochody i jeden motocykl.

Jak łatwo o nieszczęście Ulica nie jest miejscem zabaw

Mały jest widocznie wpływ rodziców i nauczycielstwa na działalność, skoro zdarzają się zbyt często nieszczęśliwe wypadki wśród dzieci szkolnych.

W godzinach przedpoł. ub. wtorku bawił się na ulicy Król. huckiej w Szarlotcinie 16-letni Paweł Mańka z Lipin (Bytomska 31). Zabawa polegała na zbijaniu kamieniem dzikich kasztanów.

W czasie tego nadjechał pędem na motocyklu Walenty Stać z Rudy. Niezauważywszy Mańkę, wjechał Stać motocyklem na chłopca który doznał licznych obrażeń na twarzy i rękach.

Również motocyklista wyszedł z tego wypadku z licznymi kontuzjami, które opatrzył obydwoj lekarz szpitala hutniczego w Płaśnikach, poczem udali się do domu.

Chrońcie ptaki pożyteczne twórcie zagajniki

Województwo Śląskie wyróżnia się wśród wszystkich ziem Polski największą ilością szkodników i chorób roślin. Stan ten powoduje m.in. katastrofalny zanik ptaków pożytecznych, na co wpływa bardzo poważnie brak odpowiednich miejsc do gnieźdzenia się ptactwa.

Braki te można i należy usunąć: trzeba sadzić drzewa i krzewy, w których ptaki śpiewające chętnie się gnieźdzą. Śląska Izba Rolnicza wskazuje na IV Śl. Targ na drzewka w Katowicach, na którym wszystkie te drzewa i krzewy są w dobrej jakości i tanie do

nabywania. Ochrona ptaków jest obowiązkiem każdego miłośnika przyrody, jest prosto obowiązkiem obywatelskim i niejako nakazem chwili dla mieszkańców Śląska. Jeśli bowiem szkodniki wezmą górę, wyrządzą niepowetowane szkody w ogrodach, sadach, na polach i w lasach oraz zagajnikach.

Sprzedaż drzewek na IV Śl. Targu na drzewka odbywa się codziennie od godz. 7.30 do 17.30, w niedziele wstęp i wybór drzewek dozwolony jest w godz. od 12 do 17, jednak bez prawa wynoszenia drzewek i sadzonek.

Tajemnice toru wyścigowego

NOWA GRA

Wiadomości, które Rita uzyskała na torze postanowiła bezwzględnie wyzyskać chociażby przez to miała raz jeszcze zerwać z Jurem, a nawet go skompromitować. Zdawała sobie sprawę z ogromnej wartości uzyskanych przez siebie informacji i wiedziała, że niejednen ze znanych przedsiębiorców totalizatorowych napewno nie zawaha się poświęcić większej sumy, ażeby wiadomości te stały się wyłączną jego własnością. Rita myślała nawet ażeby wyzyskać je we własnym zakresie, ale orjentowała się, że przeprowadzenie planu, który w głównych zarysach już sobie opracowała, wymaga nietylko wielkiego nakładu pieniędzy, ale także, w pierwszym rzędzie, znakomitej organizacji, złożonej z gotowych na wszystko ludzi. Robota była bardzo niebezpieczna, ale zato skutek jej mógł być olśniewający. Przy zaangażowaniu minimalnych pieniędzy do gry osiągnąć było można wielkie rezultaty. To też Rita postanowiła konferować tylko z najpewniejszymi firmami bokmacherskimi. Nie знаła jednak sytuacji na rynku i słabo orjentowała się, kto obecnie wodzi prim na torze warszawskim. Gdy zaczęła zbierać informacje przekonała się, jak wielkie spustoszenie wśród bokmacherów wywołała ostatnia zdecydowana akcja policji warszawskiej. Nawet najśmielsi bokmacherzy, którzy dotychczas dosłownie prawie trzęśli Warszawą i zupełnie otwarcie naigrawali się z władz policyjnych, obecnie byli zupełnie rozbici i dezorientowani. Pozbawieni agentów i pomocników, którzy znaleźli się w areszcie, bokmacherzy prawie nieangażowali się do gry. Wyroki w sądach starościńskich codziennie i tak czyniły dotkliwe spustoszenia w ich kieszeniach. Rita postanowiła zasięgnąć informacji w kawiarniach, w których zazwyczaj zbierali się bokmacherzy. Była w jednej, drugiej cukierni, ale nie zastała nikogo, a kelnerzy, mimo iż ją znali, bardzo niechętnie mówili na temat swoich najlepszych gości. Okazało się, że cała gra przeniosła się do dzielnicy żydowskiej, i że obecnie największej ruchliwości wykazują bokmacherzy, mające stałe siedziby w kawiarenkach na Nalewkach, Gesiej i Zamenhofa. Tam też udała się Rita, ale już bez wielkiej nadziei na załatwienie interesu, bowiem żadnego z tych ludzi nie знаła. Chociaż miała wszystkie adresy, jednak nigdzie nie mogła się z nikim skomunikować i wróciła do domu raczej zniechęcona do swego wielkiego zamierzenia. W domu dowiedziała się od pokojówki, że Konrad był u niej, potem dzwonił dwa razy i prosił, ażeby zatelefonowała do niego natychmiast, jak przyjdzie do domu.

Postanowiła zaraz zadzwonić. Jur był przy telefonie i rozmawiał z nią tonem oschłym i stanowczym.

— Ponieważ wczoraj rzuciłaś słuchawkę

i nie chciałaś wysłuchać wszystkiego, co ci miałem do powiedzenia, przeto oświadczam ci teraz, że jeśli ośmielisz się chociaż jedno słówko komukolwiek powiedzieć o tem, co mogłoby mnie skompromitować, to nie zawaham się przed niczem i natychmiast oddam sprawę prokuratorowi. Wiedz, że ja słów na wiatr nie rzucam i tym razem postąpię tak, jak mi nakazuje obowiązek.

Głos jego załamał się, nastąpiła krótka przerwa w rozmowie, w czasie której Rita ani słowem nie odezwała się do telefonu. Już znowu zaczął mówić.

— Widzisz Rito, ja przecież chciałem jak najlepiej, ja myślałem, że już nasze stosunki nawilżają się na nowo, że będziemy mogli dalej żyć ze sobą, że zapomnimy sobie nawzajem dawne urazy. A tymczasem ty postępujesz w taki sposób, że zbudowałaś między nami przeszkodę nie do przebycia, że już nic nie będzie w stanie naprawić tego co minęło.

Rita wiedziała, że tym razem mówi on prawdę i zdawała sobie sprawę z tego, że postępuje on tak pod wpływem rad swego przyjaciela. Wiedziała, że już go nie odzyska i machnęła ręką. Wykorzystawszy krótką przerwę w monologu Konrada powiedziała:

— Znowu przemawiasz do mnie tak, jak dawniej, znowu wychodzi z ciebie mężczyzna bez siły i woli, taki jak dawniej. Ja nienawidzę takich mężczyzn, nie mają oni dla mnie żadnej wartości. Myślałam, że się zmieniłeś, myślałam, że nauczyłeś się wreszcie postępować z kobietami, ale widzę, że nie. Więc żegnam cię bez żalu i bez pretensji za te słowa, które do mnie w tej chwili wypowiedziałeś, bo musisz przecież niewątpliwie zdawać sobie sprawę z tego, że zagroziłeś mi sądem i kompromitacją za niespełnione dotychczas przestępstwo. Wobec tego jednak, że tak się nastawiasz wobec mnie, ja nie odpowiadam za to, co zrobię. Trudno, sam wyzwałeś mnie do walki i te walki z mojej ręki będziesz musiał przyjąć. Zobaczymy, kto na niej wygra, ja kobieta — czy ty, silny, potężny mężczyzna, rozporządzający wpływami i pieniędzmi. Jeżeli jednak nie będziesz walczył lojalnie, jeżeli uciekniesz się do jakiegokolwiek przemocy, pamiętaj, że ja wyzwolę się z niej, a później ośmieszę cię gruntownie i całkowicie. Ty wiesz, jaką straszną karą jest dla mężczyzny śmieszność. Będzie się z ciebie śmiała cała Warszawa.

— Już więcej naprawdę nie możesz mnie ośmieszyć. Pamiętasz przecie, że przez ciebie wystąpiłem ze sceny, ale nie mówmy o tem. Nie będę z tobą walczył, a zresztą... zobaczymy, czas wszystko pokaże.

Odłożywszy słuchawkę telefonu Rita wiedziała, że teraz już nietylko dla ry-

mania swego prestige'u, musi zamierzenie swoje doprowadzić do końca. Znowy wyszła na miasto i raz jeszcze obeszła kawiarnie. Tym razem los jej sprzyjał. Spotkała na ulicy znanego bokmachera Żłobeckiego, który ongiś prowadził interesy wspólnie z „sędzią“, ale później rozszedł się, widząc, że przedsiębiorczy staruszek nabiera go okrutnie i poza jego plecami prowadzi grę osobistą, na własną rękę. Żłobecki chciał teraz zakasować „sędzię“ w jego operacjach, nie wiedział tylko, jak wziąć się do tego. Nie miał bowiem ani personelu, ani należytych informacji na torze. Rita ujrzała go pierwszą i zaczęła.

— Panie Żłobecki, co słyhać z pańskim wspólnikiem?

— Z którym, z tym starym łobuzem?

— Oto już widzę, że źle z nim słyhać, kiedy pan o nim tak źle mówi. Pogniewaliście się?

— O już dawno, proszę pani. Ja teraz pracuję osobno.

— No to powinien pan go wygnać zupełnie z toru, przecie pan jest młody i energiczny, a to stary dziad.

— Narazie jeszcze nie pokazałem mu co umiem, ale już w najbliższym czasie przekonają się pani. Będzie leżał na obie łopatki, chociaż to „sędzia“.

— Ja mogę panu w tem dopomóc, jak powiedziałabym panu wszystko, to od razu pan zobaczyłby, że to wleki interes i dobrze jest nie wypuścić go z ręki.

— Ale szanowna pani, niech pani powie, może pani wstąpi na kawkę, proszę, ze mną można wszystko, jak z dzieckiem. O ile interes będzie opłacalny, to pani swoją część zawsze otrzyma.

— Dobrze, powiem panu ten interes. Ale narazie będziemy mówić ogólnikowo, bez żadnych nazw. Otóż w jednej stajni jest schowany konik. W tym sezonie ma iść tylko raz i ja już wiem, kiedy. Jeżeli ten konik przyjdzie, to możemy zarobić kupę pieniędzy. On jest specjalnie trenowany do tego biegu i podobno ma już także dobry czas na galopach, ale pan rozumie, że nawet najlepszy koń może przestraszyć się na torze przeciwników, zwłaszcza, jak będą jechali zbyt wielką gromadą. Z trzema, czterema to on sobie da radę napewno, więc trzeba tak zrobić, żeby było dobrze, ale robić trzeba po cichu, żeby się nikt nie dowiedział, bo mogą konia z biegu wycofać. Ja tego robić osobiście nie mogę. Ja muszę nawet na ten czas wyjechać z Warszawy. Dam tylko wszystkie wskazówki i umówimy się, jak to robić. W ten sposób żadnego podejrzenia nie będzie i pieniądze są nasze.

Żłobecki zapalił się do tego planu. Teraz Rita azała, ażeby on sfinansował jej wyjazd.

(Dalszy ciąg jutro)

Postrach całej Huculszczyzny

Bandyta Czajkowski napadł na miasto powiatowe na Podkarpaciu wschodnim

Walka z bandytyzmem należy bezsprzecznie do najtrudniejszych i najniebezpieczniejszych zadań policji. Z tem większą przeto energią władze bezpieczeństwa występować powinny w tych rejonach, które plagę bandytyzmu najdotkliwiej odczuwają. Tymczasem akcja w tym kierunku w tych właśnie rejonach kraju poważnie coś szwankuje, jak tego dowodzi fakt, który opisac zamierzamy.

Przed kilku dniami donieśliśmy, że jeden z najgroźniejszych opryszków karpacczych,

niejaki Andrzej Czajkowski, przed którego banda drży cała Huculszczyzna,

bezcelność swą, a zarazem śmiałość posunął do tego stopnia, że w listach, wystosowanych do majątniejszych mieszkańców miasta Horodenki i najbliższej okolicy zapowiedział swą rychłą u nich wizytę, żądając przygotowania zawczasu odpowiedniego „okupu”.

Zdawało się, że była to tylko przechwytka bandyty i że śmiałości swej nie posunie aż do tego stopnia, aby zjawić się w miejscu zapowiedzianem, gdzie poczyniono niewątpliwie wszelkie przygotowania dla ujęcia zdawna poszukiwanego opryszka.

Tymczasem Czajkowski dotrzymał

przrzeczenia.

a mimo to, jak dotąd przynajmniej, buja na wolności.

Opryszek karpacki pojawił się pod Horodenką przed paru dniami i niezwłocznie przystąpił do składowania... „wizyt”. Zjawia się on uzbrojony — zwykle wczesnym wieczorem — w upatrzonym mieszkaniu, uprzejmie pozdrawia gospodarzy,

przedstawia się, przedkładając zaraz legitymację — i żąda pieniędzy.

O ile mu się ich pod jakimś pozorem odmówi, przeprowadza osobiste rewizje. Jest przytem zupełnie zrównoważony, spokojny i pewny siebie. Zwykle nawet nawiązuje rozmowę, najchętniej na tematy polityczne, mianując się obrońcą pokrzywdzonych.

Mimo, że lekceważy niebezpieczeństwo, nie lubi, jeśli ofiara jego szuka opieki ze strony policji. Lekarz w Horodence, dr. Isterowicz, który po otrzymaniu przed kilku dniami listu z żądaniem przygotowania 200 zł., list ten doręczył policji — otrzymał obecnie od Czajkowskiego zawiadomienie, że nie ujdzie mu to na sucho.

Czelny bandyta, mieniący się „obrońcą pokrzywdzonych”,

nie szczędzi w istocie nikogo, nawet ludzi biednych.

I tak onegdaj zjawił się Czajkowski u kierownika szkoły w Czeraniatynie pod Horodenką i zabrał mu 70 zł., pozostawiając biedaka bez grosza. Tego samego dnia ograbił zupełnie nauczyciela w pobliskim Gruszkowie. W nocy zaś zawiął do Horodenki, gdzie z ka-

sy podręcznej komornika sądowego zabrał 160 zł., pozostawiając zawiadomienie, iż narazie zadowala się tem, bo szkoda mu było rozbić kase.

Nazajutrz zdobył się Czajkowski na czyn jeszcze zuchwalszy. Około godziny 6 wieczorem

zjawił się w stojącym na krańcach m. Horodenki domku adwokata Kassiana,

obstawił swymi uzbrojonymi ludźmi wszystkie wejścia, a sam wkroczył do mieszkania. Zastał samą tylko żonę adwokata, od której żądał przedewszystkiem pozasłaniania okien, a następnie rozpoczął skrupulatną rewizję. Wszystko w mieszkaniu zostało poprzewracane do góry nogami, pieniędzy jednak nigdzie nie było.

Nie zrażony tem opryszek, postanowił zaczekać na powrót adwokata. W międzyczasie zjawił się tam w jakiejś sprawie urzędnik mleczarni rejonowej, Huculak, któremu Czajkowski odebrał całą zainkasowaną gotówkę oraz zegarek.

Wreszcie powrócił adwokat Kassian. Bandyta grzecznie odebrał mu portfel, w którym znajdowało się 600 zł., poczem najspokojniej w świetle

rozsiadł się za stołem i poprosił panią domu... o kolację.

Czekając na posiłek dyskutował z gospodarzem, przyczem piętnował postępowanie Ukraińców i ich politykę antysowiecką, sami bowiem lubi się mianować zwolennikiem komunizmu.

Po blisko 3-godzinym pobycie w domu adwokata, Czajkowski wraz

ze swymi ludźmi spokojnie odszedł, kierując się za miasto. Po drodze zatrzymywał przechodniów, legitymując ich, nie zabierając jednak tym razem nic nikomu.

Opisane powyżej zdarzenie miało miejsce wczesnym wieczorem

w powiatowym mieście Horodence,

gdzie policja miejscowa od szeregu już dni oczekiwała wizyty groźnego opryszka, obiecując sobie u mieszkodliwienie go za wszelką cenę. Dowód to z jednej strony nie zwykłej śmiałości karpackiego bandyty, z drugiej jednak — nieradności miejscowych władz bezpieczeństwa.

Słusznie przeto ludność Huculszczyzny domaga się zmiany obecnie panujących tam stosunków, stan terażniejszy bowiem ośmiela tylko żywioły przestępcze i w prostej linii prowadzi do dalszego wzrostu bandytyzmu. A że fakt taki, jak

bezkarny napad bandy Czajkowskiego na miasto powiatowe,

nie powiększa zaufania ludności miejscowej do polskich władz bezpieczeństwa, ani nie podnosi w ich oczach powagi rządu polskiego, to pewna.

Podjęto w czasach ostatnich akcję na rzecz wmożenia ruchu turystycznego na Huculszczyźnie — jednego z najpiękniejszych zakątków Polski. Akcja ta spali na panewce, jeżeli przedewszystkiem nie zagwarantuje się całkowitego bezpieczeństwa na miejscu. Tak jak jest dzisiaj — ani chwili dłużej trwać nie może!

Piątek 13 PAŹDZIERNIA 1933	Dziś Herona
	Jutro Ewarysta
	SŁOŃCE
	Wsch. sl. 5.56
	Zach. sl. 4.48
	Wsch. ks. 1.46
	Zach. ks. 2.47

POD MASKĄ MIŁOŚCI

Przez szereg dni Halina walczyła, aby nie pokazać nikomu swego prawdziwego uczucia. Starła się być pogodną, nawet wesołą, ażeby nikt nie podejrzewał jej planów. W domu znów powróciła atmosfera spokoju i ładu, a pan Narzyński znów powrócił do zdrowia i objął sferę swoich interesów. Brat Haliny, dopiero teraz w pełni zaczął korzystać ze swego zasłużonego urlopu. Był to człowiek nadzwyczaj miły, towarzyski, lubiący zabawę i nie gardzący kieliszkiem. To też często bywał w sąsiedztwie i rychło nawiązał stosunki ze swymi rówieśnikami, z którymi nie widział się przez szereg lat swojej służby w marynarce wojennej. Wkrótce zaczęły się rewizyty i salon państwa Narzyńskich, niemal codziennie rozbrzmiewał wesołą zabawą. Halina, która miała gust wybredny i nikogo poza swoim Jerzym nie uznawała za godnego jej sobie, z politowaniem patrzyła na te galerje młodzieńców, przesuujących się przez ich dom. Rzeczywiście, zespół był dobrany, albo tepe hulaki, albo hreczkosieje z rzędu tych, którzy nie widza świata poza swymi polami i wzorowymi gospodarstwami mlecznymi. Ci zwykle przychodzili ubrani, według swego zdania, bardzo nobliwie, a według zdania Haliny, w sposób

bardzo przypominający postacie z karykatur Kostrzewskiego. Razili ją ich formy towarzyskie, pochodzące w prostej linii od prababek, ale cóż miała zrobić, była przecież kandydatką do zamażpójścia, a ojciec po ostatnich doświadczeniach, bardzo sobie życzył, żeby znalazła dla siebie kogoś z sąsiedztwa, młodzieńca z tradycją rodową.

Z pośród plejady kandydatów do jej rączki i posagu rychło wysunął się na czoło pan Ryszard Mściwładzki, o którym mówiono w sąsiedztwie, że jest to chłopiec jak malowanie, do tańca i do rózania. Poza tem był właścicielem eksportowej jajczarni, którą wzorowo prowadził w swym wielkim majątku. Halina ciekawie oglądała tego, który z łoskotem przykleknawszy na kolana ofiarował jej swe serce i zapomnienie wszystkiego, bez względu, co było.

Ten zwrot w ustach pretendenta do ręki, wygłoszony zaraz po oświadczeniach, oburzył ją do głębi.

— Co pan rozumie przez określenie „bez względu co było”. Co właściwie pan sobie wyobraża i co pan wie. Może mi pan wreszcie wyjaśni te wszystkie plotki, które tak bezmyślnie powtarzają sobie ludzie z ust do ust i to jak widzę w dość szerokim kręgu.

— Ależ panno Halusiu, proszę mnie źle nie rozumieć. Ja nic nie myślę i o niczem nie wiem. Proszę mi wybaczyć te słowa wypowiedziane mimo woli.

Harmonja nie powróciła już tego wie-

czoru i pan Mściwładzki nie dostał odpowiedzi na pytanie, które dreczyło go najwięcej, na pytanie, czy Halina zostanie jego żoną. Nazajutrz, przysłał kwiaty z bilecikiem, w którym zaprosił na wspólną przejażdżkę konną. Przyjęła zaproszenie, przecież i tak nie miała co robić. Gdy odjechali już szereg kilometrów, Halina zdecydowała, że właściwie ten jest z pośród nich wszystkich najlepszy, chociaż, ani przez myśl jej nie przeszło, aby on mógł zostać jej mężem.

— Chciałabym wiedzieć — spytała po długim milczeniu — jakie są pana zapatrywania na małżeństwo.

— Nawskroś nowoczesne.

— No tak, to rozumiałe, ale co pan rozumie pod określeniem „nawskroś nowoczesne”?

— Powiem pani, pani Halusiu, że rozumie tak, jak pani. Bo pani będzie dyktowała wszystkie warunki.

Halina uśmiechnęła się do siebie. Właśnie taki uległy narzeczony był jej potrzebny.

— A gdyby tak na przykład chciała wyjechać, powiedzmy zagranicę, tam, gdzie przebywa mój dawny narzeczony, czy nie powziąłby pan podejrzenia co do mnie. Czy pan mógłby wyrzec się zażdrości?

Mściwładzki zatrzymał konia. Widać było, że myśl jego pracuje gorączkowo, zanim wreszcie zdecydował się na odpowiedź.

(Dalszy ciąg jutro)



Ilustrował HUBERT PACZKOWSKI

Wszelkie prawa zastrzeżone

ZŁOWRÓŻBA ZŁAWA

DZIEJE KRWAWYCH RZĄDÓW BURGRABI ŚWIERKLANCA

Powieść odległej przeszłości

w/g H. H. w w. prz. liter. op.
oraz rysunki projektował:
Stanisław Ludwik Lewicki

Nowoprzybywający abonenci otrzymują na żądanie dotychczasowe odcinki powieści bezpłatnie

Byli to tacy, którzy już niejednokrotnie jej ramieniem swoim i myślą pomagali.

Jeżeli do tego dodamy i niektóre głosy ze strony samego burgrabi, boć wszyscy ci, których on wyliczył, ani na jotę jemu nie sprzyjali, to wynik musiałby wypaść bezapelacyjnie dodatnio tylko dla Ofiki.

Burgrabia wyczuł może nawet, co się dzieje w sercu Ofiki, gdyż nie potrafił powstrzymać na ustach swoich ironicznego uśmiešku, który musiał się od tej chwili nieustannie po twarzy błakać.

Nie chcąc się z tem wszakże zdradzić, natarł z miejsca na przełożoną, aby czempredziej wszystko do końca obgadać. Lękał się on bowiem, aby siostra Ofika nie rozmyśliła się w międzyczasie.

I zanim jeszcze przewielebna przełożona zdążyła rzecz powtórnie przemyśleć, poddał on myśl, gdzieby miejsce na ten sąd wybrać i jak go ze szczegółami urządzić.

Wprawdzie nie bardzo odpowiadało to wszystko, co mówił burgrabia, ale z powodu późnej pory musiała się Ofika na to zgodzić. Burgrabia szykował się już do drogi. Noc zupełna już zapanowała.

Zaborowski jeszcze raz upewnił się o tem przez podanie ręki przełożonej, przyrzekając solennie zastosować się bezwzględnie do wyroku, jaki wydadzą sędziowie w ten sposób wybrani. Nawet gdyby to był wyrok dla niego niekorzystny.

Pożegnał on się tedy z przełożoną i w towarzystwie swoich giermków, którzy o mały figiel wszechliby już bójkę z pacholkami klasztoru, gdyby ich pan w porę się nie zjawił, odjechał na drogę powrotną na zamek.

Z głębokiem westchnieniem ulgi odetchnęła Ofika.

Cieszyła się, że spór ten, tak pozornie groźny będzie wreszcie przez ludzi najzupełniej bezstronnych załatwiony.

A zatem sprawiedliwości stanie się zadość.

O swoim powodzeniu także ani na chwilę nie wątpił.

A rycerz Zaborowski jechał pełen jak najlepszych nadziei.

Podczas całej drogi uśmiechał on się sam do siebie, jak człowiek, któremu coś się niebawem udało. Patrzył tak pełen ufności w ciemną noc, jakgdyby jasny dzień naokół panował.

Aż nagle koń jednego z giermków potknął się o wystający kość na drodze leśnej. Jeździec wypadł na lew i szyję z siodła, łamiąc sobie kręgosłup i ginąc na miejscu.

A to nie był wcale dobry znak. Giermkowie byli zwykle bardzo zabobonni. Dlatego nie ustali w swoich prośbach i naleganiach, aż Zaborowski postanowił noc przeczekać w pobliskiej karczmie czy też zajeździe jakimś przydrożnym.

No i Jarosław sam także nie czuł się dobrze po zmęczeniu całego dnia i tak długiej jeździe. Zgodził się przeto na zalecany przez giermków wypoczynek. Przystanęli więc przy pobliskim zajeździe, gdzie też w ogrodzie nieszczęśliwego giermka pochowano.

To wszystko zajęło dość dużo czasu, tak, że zamiast, z świtem, jak burgrabia planował na samem początku, przybyli oni dopiero popołudniu na zamek świerkLANIECKI.

Ciemność zalegała rozległe

łaki i moczary w dolinie Brynicy.

Jakgdyby na powitanie recho tały przemile żabki w szerokich kałużach i bagnach. Powietrze było tak spokojne, że nawet najmniejsze trzciny i najcieńsze łodyżki szuwarów nie poruszały się pod wpływem delikatnego wietrzyku, który je raczej pieścił, niż potrącał.

Burgrabia wpatrywał się przed siebie z wielką uwagą.

Może lękał się, by go nie spotkał podobny los, jaki zgotował sobie mimowoli jeden z niostrożnych giermków, którego już porzucił nawet musiano.

Właśnie wieździł Zaborowski w dolinę Brynicy ze swoim orszakiem giermków i rycerzy — gdy nagle oko jego baczne na czemś niezwykajnem spočło. Cała jego uwaga przykuta została do zjawiska, którego sobie początkowo zgoła wytłumaczyć nie umiał.

I rumak jego bojowy zdawał się zmienić pewny dotąd chód, stając trwożnie poprzez gęsto chwastem porośłą ścieżynę leśną. Czyżby i koń nawet zauważył to co i on?...

Otóż zdawało mu się w pewnej chwili, że spostrzegł jakąś białą postać, która, wyłoniwszy się z ciemności nocy, usiłowała w niej zpowrotem niespostrze-

żenie zniknąć. Niemniej jednak postać owa zauważyła i najeżdżających, skoro bezradnie na polanie przystanęła, nie wiedząc co dalej z sobą począć. Biała plama stała nieruchomo w jednym miejscu nie poruszając się ani na krok.

Rycerz, wskazując ręką na świetlaną postać do ciemni nocy przylepionej, zaklął siarczyście i zawołał:

— Do diabła! Cóż to jest? Kazimierzu, cwałuj, co koń wysko czy wzdłuż rzeczulki i zamknij tej zjawie drogę powrotną ze swoimi towarzyszami.

— Najlaskawszy panie — jękał Kazimierz, który zbliżył w okamgnieniu, jak kreka, — jeżeli się nie mylę, to przed nami stoi postać złowróznej zjawy, którą tak często na zamku ludzie spotykają. Może lepiej damy temu pokój — gdyby nam tak śmiercią to zagroziło...

— Ofiara tchórzowska, czyś się jeszcze nie wylizał z peturbacji Miłoszowej, że tak bredzisz, jak na mękach? Spisz chyba i śnia ci się koszałki opalki! Skądżeby teraz owa złowrózba zjawa urządziła sobie przechadzki pod zamkiem, skoro jeszcze do północy — ho ho, wiele czasu. Nuże, nim zwieje nam to cudo! Ja wam, pokraki jakieś wierutne pokaże, że wogóle żadnej złowróznej zjawy niema i nigdy nie było. Hej! —

To mówiąc, ściał konia swego i co tchu pocwałował w kierunku owej białej plamy. Miecz dobywszy, leciał, jak zły duch. Podczas tego Kazimierz zebrał się także na odwagę i wzdłuż Brynicy pocwałował pędem.

I już rycerz prawie że przy owej niewytłumaczonej białej plamie stał, kiedy rozmach mieczem wzięwszy — zauważył, że ta domniemana złowrózba zjawa, z lękiem zapiszczała i na kolana padając, ze złożonymi rękoma o litość błagać poczęła.

Szatański uśmiech wyrwał się z piersi burgrabi. Zeskoczył on czempredziej z konia i podszedłszy do trzęsącej się ze strachu — zjawy — ozwał się z kpinami:

(Dalszy ciąg jutro)



ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2.50, zagranica zł. 5.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 500, pół strony zł. 275, 1 mm. wiersz i lamowy opisowe zł. 2.50, specjalne zł. 1.50, reklamy 60 gr., drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej.

Redaktor: Józef Kwaśnik.

Wydawca: Nowy Czas w Katowicach

P. K. O. Nr. 300 277

Druk: „Prasa Polska” S. A.